

PITUTO

czyli

COSIŚ

Osoby:

Pituto

Staruszek

[Wiata na przystanku autobusowym. Na ławce siedzą obok siebie: Pituto zapatrzone w ekran telefonu i Staruszek zapatrzone w przestrzeń]

Staruszek: Myślisz pewnie, że on stoi w miejscu, co?

Pituto: Kto?

Staruszek: On.

Pituto: [rozgląda się] Wygląda, jakby stał w miejscu.

Staruszek: Wszyscy tak myślą: ot, zwykły znak przestankowy w dłuższej narracji. A ja ci powiem...

[Staruszek robi minę jakby się wahał, czy może zdradzić tajemnicę] Przystanek, to... nieruchomy poruszyciel! To on wprawia wszystko w ruch!

Pituto: [przygląda się wiacie z uwagą]

Staruszek: I wiesz, co? Ja myślę, że życie powstało na przystanku!

Pituto: Ma pan na myśli życie jakiejś konkretnej osoby?

Staruszek: Nie! Życie na ziemi. Bo na początku każdy był osobny w tej wielkiej oceanicznej zupie przed miliardami lat, wiercił się i kręcił po swojemu, nikt z nikim nie gadał i każdy patrzył w swoją

stronę. A potem nagle coś się zmieniło. Pojawił się on! Przystanek! I odtąd byli już razem sklejeni do kupy w jeden organizm kipiący życiem.

„Czy już jechał ten o-tej-i-o-tej?”. „Zawsze się spóźnia! Znowu nie zdążę!” Jeden organizm w jednej chwili obraca się w tę samą stronę, bo ma przeczucie, jedno dla wszystkich, że: „jedzie, jedzie!”.

A jak przyjeżdża ten na którego czekają, to nagle się okazuje, że ten organizm ma jakiś przód i jakiś tył, bo starzy do przodu a młodzi do tyłu, i czterema nogami przy czterech drzwiach wpełza do środka.

[Smętnie] Tylko ja zostaję.

Pituto: Czemu?

Staruszek: Czekam, aż następny organizm ożyje na przystanku, a ja znowu będę jego częścią: bo jak on się obraca – obracam się i ja! Jak on wypatruje – to ja tak samo. Nie wiem, co to za siła, która ich wiąże ze sobą - może to siła oczekiwania? A czy to jest czekanie na autobus czy na śmierć – to przecież wszystko jedno.

Pituto: A nie może pan czekać w innym miejscu. Na przykład w parku.

Staruszek: [przerażony] Nie! Nie w parku, sam, bez celu, bo jaki cel można mieć siedząc na ławce w parku? A w życiu zawsze trzeba mieć jakiś cel. Kiedy jestem na przystanku, wyglądam, jakbym dokądś się wybierał, jakby ktoś na mnie czekał, jakbym miał plany. Na przystanku życie wciąż mnie dotyczy!

Pituto: A w domu?

Staruszek: Jak siedzę w domu, to zaraz sobie myślę: może już dawno umarłem, tylko nie miał mi kto powiedzieć, bo sam mieszkam? Z nikim nie gadam, ot, tyle, co sam sobie coś opowiem, jakaś historię prawdziwą albo zmyśloną. Tylko, że... słuch mam słaby i nie słyszę, co mówię.

Kiedys było inaczej, kiedys człowiek na własne oczy mógł swoje życie zobaczyć. I nie tylko zobaczyć, ale i dotknąć, i powąchać, policzyć. Skosił człowiek, snopy ustawił na polu, potem do stodoły zwiózł i jeszcze nowego dzieciaka do chrztu zaniósł – wszystko było widać! W te pudełka,

co były dniami życie upychałem, a dni trzeszczały, pękały od zdarzeń.

A teraz – co? Jak raz w miesiącu idę do lekarza po recepty, to dzielę to wyjście na maleńkie kawałeczki, żeby nim wszystkie trzydzieści dni obdzielić: dzisiaj się zarejestruję, jutro opowiem o tym sąsiadce, trzeciego dnia zrobię pranie, żeby w czystej bieliźnie do lekarza iść. A te drobinki po pudełku mi się przewalają i grzechoczą, bo jeszcze dużo miejsca zostaje. więc gadaniem dni muszę wyścielać, żeby mi zdarzenia nie szurały. A jak przychodzi dzień wizyty, ten oczekiwany, ten opowiedziany po tysiąckroć w sklepie, na przystanku, w sieni – bywa, że zapominam! Z nerwów. Teraz czasu mi nie brakuje - życia mi brakuje. Gadanie mi tylko zostało - a jego przecież nie widać. Sam już nie wiem, czy jeszcze żyję? Czy tylko mi się tak wydaje?

Bo jak to sprawdzić? Jak sprawdzić, że jesteś? Kartezjusza by jakiegoś trzeba. Ale skąd go dzisiaj wziąć?

Pituto: Kartezjusza- srusza! To było dawno temu i Kartezjusz mógł załatwić sprawę we własnej głowie, bo niby, że pomyślał - i już miał dowód, że jest. Ale dzisiaj myślenie to żaden dowód!

Dzisiaj każdy wątpi w swoje istnienie! Czyba, że...

Staruszek: [z nadzieją] Chyba, że...

Pituto: ... założy sobie kanału na jutiubie!

„Kochani, witam was na moim kanale, i wiecie, co? Nie mogę się powstrzymać! Zaraz trysnę słowami! „Ja”, „och ja!” „a ja...” „a mnie”, „a dla mnie”, „no, ja, to..” A potem tylko suby liczy, wejścia, komenty i pieniądze z patronajta – no i wtedy już na pewno wie, że jest!

Całkiem jak ten ziomek z Biblii.

Staruszek: [zdezorientowany] Ziomek z Biblii?

Pituto: No, ten, co nawet imienia nie miał! Imienia nie miał, to i skąd miał wiedzieć, że istnieje dopóki nie zaczął gadać? Gadał i gadał, o wszystkim, co mu tylko przyszło do głowy! Nie mógł się rozstać ze swoim głosem jak prawdziwy jutiuber. A im więcej gadał – tym bardziej był! Żmije wyglądził taaaakie długie, nie wiadomo - po co? Himalaje wykaszlał, wyseplenił komary, a jak epickie dinozaury mu się dłużyły, to je pozamieniał w epigramatyczne ssaki. Raz to się nawet

głupio przejeździł i z języka ześliznął mu się... dziobak! Ze wstydu ukrył go na zadupiu, żeby nikt go nie znalazł - ale wiadomo, że w Sieci nic nie ginie. Na koniec pomyślał sobie: po co to wszystko? Nikt mnie nie ogląda - zero subów, zero polubień, żadnych folowersów! No i wtedy stworzył sobie człowieka, a jak Go człowiek na chrzcie zasubskrybuje, to mu potem lajki zostawia i donejty na tacy każdej niedzieli.

Staruszek: Nie mógł... ten ziomek z Biblii, we własnej głowie załatwić sprawy jak Kartezjusz, tylko musiał... no wiesz, tego dziobaka, i komary, i żmije?

Pituto: Widać nie mógł, chociaż łeb miał wielki. Własnego istnienia nie da się zobaczyć, bo jest jak woda: bez kształtu, bez smaku, bez sensu i całkiem przezroczyste. A jak chcesz złapać - to wycieka między palcami. Ale jak je nasycisz słowami – wtedy dopiero widzisz jak się pieni, jak musuje, jak burzy! Czujesz jak szczypie w język, a jak ucho przystawisz to nawet możesz usłyszeć: Syyyyyyy! Syyyyyyyyyy! Słyszysz?

Staruszek: Syyyyyyyyyy!

Pituto: To twoje słowa pękają na powierzchni istnienia.

[Staruszek i „nieruchomy poruszyciel“ odjeżdżają . Na przystanek podjeżdża żaglowiec z piracką flagą na maszcie. Pituto pośpiesznie wskakuje na statek.]

Osoby:

Jack Drewniana Noga – dowódca statku

Chlupman, Brzytwa - piraci

Will Trzęsigrucha – pisarz okrętowy

Jack Drewniana Noga: Szybko! Szybko! Stawiać grotmaszt, dopóki wiatr tak ochoczo posuwa nasz statek, jak król Henryk swoje dwórki.

[Chlupman i Brzytwa stoją bladzi jak upiory, oczy podkrążone, ledwie trzymają się na nogach]

Jack Drewniana Noga: Chlupman, Brzytwa! Co z wami chłopaki, brać się do roboty, ale już!

Chlupman: Panie! Kazałeś nam pilnować tego drogiego ładunku, który sam władował nam się na pokład, kiedyśmy dzielnie walczyli z gwardią królewską.

Jack Drewniana Noga: Zgadza się! (Wybuch śmiechem, śmieje się tak żywiołowo, że aż dostaje czkawki) On... on... on... (Do Willa Trzęsigrucha) Jak to zapisałeś, Willu Trzęsigrucho?

Will Trzęsigrucha: [czyta z rękopisu] „Przez pomyłkę wskoczył na statek korsarski”!

Jack Drewniana Noga: [wyciera łzy, które ze śmiechu napłynęły mu do oczu]

„Przez pomyłkę“!

Will Trzęsigrucha: Tak, panie! Tak zapisałem, bo to prawda, niczego nie zmyśliłem!

Jack Drewniana Noga: No i co z nim?

Brzytwa: Panie, my już nie dajemy rady! On bez przerwy gada! Nie śpimy od czterech nocy.

Brzytwa: Kiedy kazałem mu przymknąć jadaczkę, (płaczliwie) nazwał mnie rannym łosiem!

Brzytwa: Bez przerwy zadaje nam jakieś durne pytania: „Być albo nie być...”, czy jakoś tak.

Chlupman: A jak nie umiemy odpowiedzieć, to sam sobie odpowiada.

Kapitan Jack Drewniana Noga: Trudno! To królewski syn i dostaniemy za niego sowity okup.

Pilnujcie go, żeby nie utonął.

Will Trzęsigrucha: [czyta z rękopisu] „Kto jak kto, ale on nie utonie, choćby okręt był warty jak łupina orzecha i dziurawy jak rozkraczona dziwka – za to ręczę.”

Kapitan Jack Drewniana Noga: A to czemu?

Brzytwa: Bo jest wypchany słowami, jak rybi pęcherz powietrzem. Wyrzucimy go do morza, a będzie pływał jak ryba dopóki mu słów w gębie nie zabraknie.

Kapitan Jack Drewniana Noga: Nie! Musimy go wymienić na złoto.

Chlupman: Panie, Brzytwa podsłuchał jak Rosenkranz i Guildenstern mówili po cichu, że nikt nam nie zapłaci za niego ani dukata!

Kapitan Jack Drewniana Noga: A to czemu?

Brzytwa: Bo na duńskim dworze nie mogą znieść jego gadania! Tak długo miał jęzorem aż wszystko rozwaliał. A najgorsze były te jego suche dowcipy. Powiedz, Chlupman.

Chlupman: Jak zabił ojca swojej dziewczyny i zapytali go, gdzie on jest, znaczy: ten ojciec, to wiecie co im odpowiedział?

Will Trzęsigrucha: [Czyta] „Jest na kolacji. Nie tam, gdzie on je, ale tam, gdzie jego jedzą.”

Chlupman: Blee!

Brzytwa: Obrzydlistwo!

Will Trzęsigrucha: Tak zapisałem, bo to prawda. Niczego nie zmyśliłem.

Kapitan Jack Drewniana Noga: Faktycznie, grubo! My, jak kogoś zabijemy, to nie robimy z tego żartów. Zamknijcie go w skrzyni, pod pokładem.

Brzytwa: Próbowaliśmy! A on na to: „O Boże! ja bym mógł być zamknięty w łupinie orzecha i jeszcze bym się sądził panem niezmierzonej przestrzeni.”, gdybym tylko miał swojego smartfona!

Kapitan Jack Drewniana Noga: Jakiego smartfona?

Will Trzęsigrucha: [Czyta] Tak zapisałem, bo to... chyba po duńsku.

Kapitan Jack Drewniana Noga: Lepiej zabierzmy jego drogie szaty i zostawmy na plaży, póki jeszcze czas!

[Piraci wyprowadzają Pituta, rozbierają go i brutalnie wyrzucają ze statku. Statek odjeżdża.

Nadjeżdża ambulans. Wiruje fioletowe światło. Pituto leży na ziemi nieprzytomny]

Osoby:

Ratownik Pierwszy – usposobiony filozoficznie w kwestiach życia i śmierci, w dodatku wrażliwy na metafory

Ratownik Drugi – niecierpliwy

Ratownik Pierwszy: [przykłada dłoń do ust Pituta, przygląda się swoim palcom, są czerwone] To krew. Tam, w środku była pięknie utkaną materią, a teraz, sam zobacz [pokazuje] oszołomiona, sączy mu się z ust i krzepnie w czarne kałuże.

Ratownik Drugi: [zniecierpliwiony] Obecnością śmierci jest płynąca krew.

[Chce zakryć Pituta białym prześcieradłem]

Ratownik Pierwszy: Czekaj! A słowa? Słowa też płyną.

Ratownik Drugi: Że co?

Ratownik Pierwszy: Tak się mówi o słowach, że płyną. Obecnością życia są płynące słowa.

Ratownik Drugi:[potrząsa Pitutem] No, dalej! Gadaj! Zawracaj! Zawracaj śmierć słowami, nie masz chwili do stracenia, Tik-tok, Tik-tok Tik-tok! Zaprzeczaj krwi! Nie pozwól, żeby porwał cię jej nurt!

[Włącza smartfona, przykłada do ust Pituta i kręci tzw. lajwa]

Ratownik Pierwszy: Płyn pod krwisty prąd! Czepiaj się słów i ze słowami wypłyn na powierzchnię! Mówisz- żyjesz!

Ratownik Drugi: No, już! Gadaj! Szybko! Opowiadaj, co ci się przydarzyło. Tik-tok, Tik-tok Tik-tok! Życie ludzkie ma wiele definicji, ale tylko jedna jest prawdziwa: żyjesz, kiedy możesz opowiedzieć innym, co ci się przytrafiło! Dawaj, stary! Rób zasięgi!

Ratownik Pierwszy: Co? Już dwa tysiące odsłon! Żyjesz, stary! Żyjesz!

[Pituto próbuje mówić, a wtedy z obu stron sceny wjeżdżają czarne kulisy, ograniczają obraz, tak jak to się dzieje, kiedy filmuje się telefonem komórkowym]

Osoby:

Pituto – sławny tik-toker

Pituto: Dawno temu straciłem wiarę w staruszka z brodą, który siedzi na chmurze, wszystko widzi i wszystko wie. Od kiedy leżę w szpitalu moim bogiem jest Środek. Zauważyliście, że „śmierć” i „środek” zaczynają się na tę samą literę?

Boję się swojego środka. Tam jest to, od czego mogę umrzeć. W dodatku środek jest niewidzialny. Człowiek boi się tego, czego nie widać, jak na filmie, kiedy coś się skrada i nie wiesz, co to jest.

Mój środek też się skrada. Skrada się i chce mnie zabić!

Mówię wam: ze Środkiem lepiej nie zadzierać!

Szpital to świątynia Środka, kapłani w białych kitlach wróżą z wnętrzości, jak starożytni *haruspices* - próbują dociec, co mówi ich bóg. Problem w tym, że mój Środek bełkocze. Nie układa sensownych zdań, nie przejmuje się gramatyką. Bezszelestna opowieść, która dotąd trzymała mnie przy życiu, nie istnieje, szlag trafił mowę wiązaną: nerki już nie rymują się z płucami, a wątroba z trzustką; sielski epos jakim byłem zamienił się w żałobny skowyt Finneganów: „Brékkék Kékkék Kékkék Kékkék! Kóax Kóax Kóax! Ualu Ualu Ualu! Quaouauh!”.

Jak większość ludzi w mojej sytuacji zaczynam modlić się do Środka.

Z czasów „staruszka na chmurze”, pamiętałem sylogizmy wiary:

„Jeśli A - to B”. „Jeśli mnie uratujesz, jeśli wyzdrowieję - to... „

Nie wiem, co mogę mu zaproponować, ale błagam, przepraszam i obiecuję.

Po tygodniu, kiedy nie ma poprawy – grożę Środkowi, że przestanę w niego wierzyć!

Ale Środek zupełnie się tym nie przejął.

Byłem kiedyś w Środku. Z wycieczką szkolną. To był najpiękniejszy Środek, jaki widziałem w życiu: ogromne serce zamknięte w wieży pompowało czystą wodę do miejskich tętnic.

- Dla kogo całe to piękno? - zapytałem dyrektora wodociągów miejskich. -Ta maszyna parową, cała w żeliwnych azurach, ozdobach i diademach. Przecież nikt jej nie ogląda, no, może z wyjątkiem mechaników, którzy przychodzą ją naoliwić.

Cała klasa ryknęła śmiechem. Zawsze się śmieją, kiedy o coś pytam, dlatego wolę pytać gugla, bo

on nigdy się ze mnie nie śmieje. W dodatku zawsze się okazuje, że ktoś już zadał identyczne pytanie i wtedy czuję, że nie jestem sam na świecie.

Zapytałem o cel niewidzialnego piękna, bo... tylko się nie śmiecie: zawsze chciałem wiedzieć, czy moje nerki są ładne? Czy w konkursie piękności nerek weszłyby do pierwszej dziesiątki? I pomyślałem ze smutkiem, że nie rozpoznałbym ich pośród innych nerek, chociaż są moje własne. A przecież tam, pod skórą, też istnieją kolory, kształty i faktury. Po co?

Chciałbym obudzić się pewnego dnia wywrócony na lewą stronę, żeby wszyscy mogliby zobaczyć, jaki jestem w środku, bo „wygląd zewnętrzny - to nie wszystko”! Tak mówi moja Ciotka.

Jest jeszcze coś... Tylko się nie śmiecie. Nigdy o tym nie mówiłem, ale tu, na zewnątrz, na powierzchni skóry... czuję się bardzo samotny.

Wiem, że oni, tam, w środku, trzymają ze sobą sztamę, jak muszkietierowie: „Jeden za wszystkich - wszyscy za jednego!”. No, może z wyjątkiem wyrostka robaczkowego - ten wyrostek jest wyjątkowo zapalny i nie wiadomo dokładnie do czego służy, więc nikt nie staje w jego obronie, kiedy narozrabia, pozwalają mu odejść i nikt po nim nie płacze.

Orszak milczących *haruspices* właśnie otacza moje łóżko. W ciszy wiadomości rozchodzą się najszybciej, jak światło w kosmicznej próżni i już wiem: Środek postanowił mnie zabić.

Nic nie mogę na to poradzić. Jeśli coś jest na zewnątrz, zawsze możesz przed tym uciec, albo się ukryć, jak Adam i Ewa, którzy tak bali się swojego Boga, że schowali się za krzakiem i udawali, że ich nie ma. Ale nie można schować się przed czymś, co masz w środku. Mówię wam: przed Środkiem nie ma ucieczki!

Dlaczego tyle gadam? Próbuję słowami roztrajkotać prawdę - ludzie zawsze tak robią, kiedy się boją, więc gadam, gadam, mielę słowami prawdę o twardej skorupie, a potem ostrożnie, żeby się nie zakrzuszyć...

Osoby:

Ciotka Na Łożu Śmierci - dzięki skromnej etyce pokłutych palców potrafi zmienić przeszłość.

Pituto – hamletyzuje

[Czarne kulisy rozsuwają się i to, co w poprzedniej sceny wydawało się szpitalnym łóżkiem, teraz okazuje się wielkim staroświeckim łóżem a na nim siedzi Ciotka Na Łożu Śmierci w chmurze koronek i haftów. Na jej kolanach rozpostarty kawał materii. Pituto siedzi obok z wielkim worem na kolanach. Ciotka co jakiś czas sięga do wora, wyciąga kawałki materii, uważnie je ogląda]

Ciotka Na Łożu Śmierci: Ja dopotąd nie umrę, dopokąd wszystkiego nie wypowiem, bo każde słowo niewypowiedziane to dziura na obrusie mojego życia - a nie można przecież takim dziurawym przed Najświętszym Obliczem stawać!

[Pokazuje Pitutowi kawałek materii wyciągnięty z wora] O, zobacz, zobacz! Jak mu ta rzeka na czole wezbrała złością. Wygląda jak Missisipi z dopływami.

Pituto: [przygląda się] Fakt. Całkiem jak Missisipi.

Ciotka Na Łożu Śmierci: Zaraz wyleje Missisipi, cimówię.

[Przedrzeźnia męski głos] „Co niewypowiedziane, niech spoczywa w spokoju!”

A niech wyleje! Niech zaleje skurwego syna!

Kiedyś bałam się tej błękitnej rzeki na jego czole. Umierałam ze strachu, kiedy nachylał się nade mną. A teraz umieram naprawdę. I już niczego się nie boję. Wszystko powiem! I głośno powiem!

Pituto: Jak ci starcy, co ze słów się wypróżniają na przystankach? Przez całe życie w słowach byli oszczędni - to im dużo zostało w zapasie. Możesz słowa niewypowiedziane zapisać mi w testamencie, żeby ich na tamten świat nie zabierać. Ja za ciebie je wypowiem, jeśli nie zdążysz na czas.

Ciotka Na Łożu Śmierci: [patrzy na Pituta groźnie] Sama muszę!

Pituto: [polubownie] Skąd się w tobie tyle niewypowiedzianego wzięło?

Ciotka Na Łożu Śmierci: Dziurami musiałam gadać. Ażurowo! Po kobiecemu!

Każdego dnia dzierganymi krawędziami otaczałam swoje milczenie - niczego, co poza wzór obdziergany wychodziło, powiedzieć nie mogłam! „Tylko tym wzorem gadać!” - mówili. A resztę materii wycinać i zapomnieć, że w ogóle istniała! Dobrze mnie wyuczyli! Mowa moja, starannie wykończona, pełna powtórzeń i figur, wytworna była i elegancka. A jednak... (szlocha) składała się wyłącznie dziur! Choć bez wątpienia zachwycających.

Pituto: A skoro tak dziurawo musiałś gadać, to gdzie się milczące kawałki podziały?

Ciotka Na Łożu Śmierci: [oburzona] Jak to gdzie? Czekają! Czekają, głęboko schowane na swoją porę. Jak coś jest niewydarzone, to nie znaczy, że trzeba od razu to wyrzucać!

Pituto: Dziury łatasz tym, czego nie było?

Ciotka Na Łożu Śmierci: Zło to dziura! Złą nicość trzeba wypełnić dobrym słowem albo jakimś ładnym obrazkiem [wyciąga z wora z nicością kawałek materii i ogląda go z czułością], tak gęstym, tak dotykalmym, tak ozdobnym, żeby mu wynagrodzić nieistnienie. A potem wszyć w materię świata.

Pituto: Chcesz zło odnicować słowami, żeby twoje życie ładnie wyglądało?

Ciotka Na Łożu Śmierci: A, co?

Pituto: Zeszmaconego życia spóźniona odwaga nie uratuje! Zło już się stało! Przeszłości nie da się zmienić!

Ciotka Na Łożu Śmierci: Akurat! A ten reżyser, co ogniem wypala zło, a potem te wypalone dziury ceruje własnym ściegiem?

Pituto: Tarantino?

Ciotka Na Łożu Śmierci: Dziury wypala w historii, w dziurach obrazki maluje, a potem rozwiesza te płachty w kinach całego świata! A ludzie biją mu brawo.

Pituto: Przecież wiesz, że to wszystko na niby!

Ciotka Na Łożu Śmierci: Ludzie za dużo myślą o tym, co jest. Jakby wszystko było, to by ludzie przestali marzyć. Marzenia biorą się z tego, czego nie ma.

W tym worze z nicością [wskazuje na wór z kawałkami materii, który Pituto trzyma na kolanach]

jest wszystko, czego tutaj brak: świat lepszy, ludzie lepsi, nawet wuj Missisipi. [Pokazuje fragment materii] O, zobacz! Już mu się ta żyła na czole nie wypucza.

Pituto: [przygląda się ze zdziwieniem] Fakt! Już mu się nie wypucza.

Ciotka Na Łożu Śmierci: Widzisz! Na tym polega sztuka.

Pituto: Na czym?

Ciotka Na Łożu Śmierci: Na sztukowaniu: jak czegoś brakuje, to zawsze można doszyć! I na końcu wszystko da się pięknie nareperować, tylko trzeba umieć! Ja umiem.

[Ciotka Na Łożu Śmierci rozpościera „obrus swojego życia“, a na nim pięknie wyhaftowane słowo „WYPIERDALĄĆ“.]

Osoby:

Wewnętrzna Ciotka – i jej zoetrop

Pituto – w sonej poświacie ekranu, wciąga, wtrybia, zasysa.

[Z komputera Pituta dolatują odgłosy z pola walki Fortnite Battle Royale. Pojawia się Wewnętrzna Ciotka]

Pituto: [nie przerywając gry] To nie jest prawdziwa Ciotka. Ta prawdziwa w końcu umarła.

To moja Wewnętrzna Ciotka. W hydraulicznej teorii Freuda zawsze brakowało mi ciotki. Jest ojciec, falliczna wieża ciśnień górująca nad światem, i jest matka zasilająca podziemny rezerwuar płynnym pożądaniem. A czemu nie ma ciotki? Tej zapasowej matki bez seksualnych konotacji?

[Wewnętrzna Ciotka z trzaskiem zamyka klapę komputera]

Pituto: Pojawia się i wybija mi, jak zatkana rura z nieczystościami.

Wewnętrzna Ciotka: Musisz stamtąd wyjść!

Pituto: To samo powiedział powiedział pra-ojciec wszystkich bajer! Wyglądał jak długi jęzor. -

Musicie stąd wyjść, a wtedy... zobaczycie! Tak powiedział. A oni mu uwierzyli. I wyszli! Bo było nudno. Kiedy gra robi się nudna, zawsze ktoś instaluje „węża“, inaczej ciągle tkwilibyśmy na rajskim lewelu. Bez Wuja Mississipi, wojen, chorób, śmierci a jedynymi ofiarami byłyby warzywa i owoce. Jesteś gadającym wężem?

Wewnętrzna Ciotka: Wiesz, że tam wszystko jest na niby!

Pituto: To co, że na niby? Za to jest wszystko, czego tutaj nie ma.

Wewnętrzna Ciotka: „Konturowanie twarzy osób zmarłych na wylew“? Naprawdę? Ile miałeś wtedy lat?

Pituto:[mamrocze] Dwanaście.

Wewnętrzna Ciotka: Ogrodnictwo morskie? Instrumentarium pod pachowe? Twoja zachłanna dziura wciąga wszystko! Niczego nie wybierasz, nie oceniasz... Wtrybiłeś Internetowy kurs filozofii na Harvardzie, walijski clog dance i teorię wieloświatów po turkmeńsku? Po co?

Pituto: Nie mam, kurwa, pojęcia! Może jutro, zamiast prawników, programistów czy menedżerów, świat zapragnie filozofów tańczących w chodakach? Jak Alicja ścigająca Białego Królika, wpadam w „króliczą norę“ i nie potrafię się zatrzymać. [Z zachwytem] Tunele ciągle się rozwidlają, kuszą nowymi przejściami - nigdy nie wiem dokąd mnie zaprowadzą! Sztos!

Wewnętrzna Ciotka: Spróbuj zbudować coś trwałego, tak po kawałeczku!

Pituto: „Spóbuć, tak po kawałeczku, wyruchać jakąś kobietę!“ - powiedział ojciec do syna geja. Ja jestem pituto. Nieokreślony, nieuchwytny, „rozmyty“ jak elektron - mogłbym być „panem nieskończonych przestrzeni“...

Wewnętrzna Ciotka: O-ho! Książę duński Hamlet nawciągał się wykładów o mechanice kwantowej na Jutiubie.

Pituto:[rzuca w Wewnętrzną Ciotkę chodakiem] ... tylko przestań się na mnie gapić! Twoje spojrzenie jak imadło trzyma mnie w twardym uchwycie! Robię się mały jak ziarnko piasku.

„Zapadam się do punktu”. [Z satysfakcją] Książę duński Hamlet właśnie powołał się na „Interpretację Kopenhaską”. Sztoś!

[Pituto chce uruchomić komputer i wrócić do gry]

Wewnętrzna Ciotka: [zrezygnowana] Pituto! Pituto! „Czemuż ty jesteś... Pituto? Wyrzecz się swego rodu, rzuć tę nazwę!” Musisz być... jakiś. Tamta Alicja, lecąc w dół, miała pewność, że w końcu stanie na czymś twardym...

Pituto: Dzisiaj nikt już nie spada pionowo. I żadne twarde dno nie istnieje. Dlatego spadam „we wszystkich kierunkach równocześnie“.

Wewnętrzna Ciotka: Wyjdź, zanim będzie za późno. Tam, za murem jest prawdziwe życie.

Pituto: Nie ma mowy! Wiszę Kainowi kupę szmalu. Pewnie już tam czeka. Mogłaś zapisać mi coś w testamencie. Oprócz słów nigdy nie wypowiedzianych.

Wewnętrzna Ciotka: [wzdycha] No to patrz! Tak to wygląda!

[Wewnętrzna Ciotka wyjmuje z „wora z nicością“ zoetrop zrobiony z papieru i starej maszynki do mięsa na korbkę. Kręci korbką i wirujący zoetrop pokazuje ruchomy obraz upadku: Pituto napada na bank, idzie do więzienia, wychodzi z więzienia, jest stary i chory, śpi na ulicy, ktoś wybił mu zęby, ktoś inny próbował podpalić. Pituto jest wstrząśnięty, żadna gra komputerowa nie przygotowała go na ten oldskulowy film. Wewnętrzna Ciotka i jej zoetrop znikają]

Osoby:

Pituto – w pełni kontroluje swoje życie

Pituto: Posegregowałem kursy, dyplomy, dowody wpłaty i paragony. Założyłem profile, ułożyłem opowieści o sobie, wszystkie prawdziwe i jednej chwili zalały mnie oferty z całego świata! Biła się

o mnie branża pogrzebowa, upadające farmy glonów na Pacyfiku szukały specjalistów grających na dudach, a władca Turkmenistanu za kolosalną stawkę zaoferował mi posadę nauczyciela dla następcy tronu. Oferta była kusząca, ale... kojarzyła mi się z plutonem egzekucyjnym, więc odmówiłem.

[Klik! Klik!] W końcu znalazłem coś ciekawego: prywatna uczelnia w Pacanowie czy innych Kozięgłowach, chce mnie zatrudnić jako wykładowcę! Temat mogę wybrać sobie sam, coś lekkiego, żeby zabawić płatnych studentów.

„Mówienie jako dowód istnienia“? [Krzywi się z obrzydzeniem] Nie, nie! Za długie! Długich zdań nikt nie zapamiętuje. Długie zdania zabierają czas, a ty już wiesz, że jesteś zrobiony z powietrza i w środku nie masz nic, więc musisz mówić szybko, żeby poczuć, że jesteś.

Coś łaskocze mój język jak bąbelki oranżady: lo, no, mo,mo, no, lo.

Mam: „Monolo”. Styknie.

[Pituto uradowany zaczyna pakować walizkę na kółkach]

Pituto: Gdzieś w środku Europy, doktor Pituto, dyplomowany Cosiś, licencjusz Tego- i- Owego, przygotowuje się do zajęć z płatnymi studentami.

Na początek: Wielki Monolog Urojonej Mocy!

Osoby:

Właściciel domu opieki „Jasna Wisienka“ - młody, nerwowy

Pensjonariusze:

„Król Lear“

Pani Władzia

Inni

oraz

Pituto

[Ponura jadalnia, pensjonariusze siedzą przystołałach, coś piszą na skrawkach papieru. Właściciel i Pituto przechadzają się między stołami]

Pituto: Trochę śmieszna nazwa.

Właściciel: Śmieszna? Dlaczego śmieszna?

Pituto: Jasna Wisienka?

Właściciel: Nasz zakład opiekuńczy dla starych i samotnych, których nikt nie kocha - to wisienka na torcie ich życia. [Z cynicznym uśmiechem] Jaki tort, taka wisienka!

Pituto: Aha. Ale dlaczego „jasna“?

Właściciel: Wszystko, co jasne dobrze się kojarzy.

Pituto: No chyba, że „jasna cholera“.

Właściciel: No chyba! To dla tych, którzy są niezadowoleni. Mała dziureczka, słowny wentylek, żeby mogli sobie ponarzekać.

„Król Lear“: [krzyczy z dumą] Patrzcie tylko, jak laufrem swojej woli najostatniejszej skaczę do oczu córce mojej, niewdzięcznej królowej, która mnie z domu wyrzuciła - i mówię jej: szach! A królowi-synowi, co mnie na śmierć zostawił w Jasnej Wisience - mówię mat!

Właściciel: [z politowaniem] Ich testamenty dawno zostały spisane i rodzina śpi spokojnie. Co miało być rozdane - dawno rozdane zostało. A ci tutaj, starzy głupcy, wciąż grają z życiem w szachy, figury przesuwają mówiąc: „temu odbieram, a tamtemu daję!“. Myślą, że swoją władzą ojcowską, dozgonną znów mogą faworytów swoich mianować, księstwa obiecywać, tytuły nadawać, pieścić obietnicami albo grozić!

„Król Lear“: Takie to są, te skurwysyny. Każdemu dałem! I na samochód dałem, i na dom, żeby się pobudowali, a teraz widzieć mnie nie chcą! Jak te córki starego króla.

Pituto: Jakiego króla?

Właściciel: Tego, co chciał, żeby mu córki powiedziały, jak bardzo go kochają, a on im za to odda swoje królestwo.

„Król Lear“: Powiedz mu, Will!

[Jeden z siedzących przy stole wygląda znajomo - toż to Will Trzęsigrucha! Coś zapisuje w zeszycie]

Will Trzęsigrucha: „Wiedźcie, żeśmy podzielili Królestwo na trzy części; mamy zamiar na starość wyzbyć się trudów i trosk: niech je dźwigają młodsze barki, my zaś wolni od tego brzemienia będziemy wlec...”

[Pełen wahania] A może lepiej: „czołgać się?” Nie, „pełzać”, tak „... będziemy pełzać ku śmierci. Skoro zrzekamy się dziś tronu, ziemi i steru państwa – powiedzcie mi, córki, która z was kocha ojca najgoręcej. Jej się należy najhojniejszy posag...”

Właściciel: [pogardliwie] Słów się staremu zachciało, słów miłości! Widać zupełnie mu odbiło.

[Krzyczy do „Króla Leara“ ze złością] Jak by ten król był spoko, to by go córki kochały bez żadnych domów i samochodów. Miłość dzieci do rodziców - to wisienka na torcie życia!

[Właściciel nagle chwyta „Króla Leara“ i rzuca nim o ścianę. Jest błąd: mówi przez zaciśnięte zęby]

Właściciel: Jaki tort - taka wisienka! Jak spód twardy był, suchy, niesłodki, i niczym dobrym nie okraszony – to na starość nie ma co straszyć, że się spadek przepisze na księdza proboszcza!

[„Król Lear“ próbuje przejechać Właściciela balkonikiem i zaczyna się bijatyka]

Pani Władzia: [do Pituta] Przez całą noc nie mogłam spać, ale już wiem, komu zapiszę swoje mieszkanie!

Pituto: [mruczy do siebie] Pani Władzi wciąż się zdaje, że ma mieszkanie, chociaż jej wnuczek dawno mieszkanie sprzedał, kupił sobie samochód i go rozbił.

Pani Władzia: No więc, ja chcę to mieszkanie darować... córce! Albo nie! Mojej siostrze

Gertrudzie! Ale nie pamiętam, czy ona przypadkiem nie zmarła na koklusz w dzieciństwie?

Pituto: [z uśmiechem] Nie szkodzi.

Pani Władzia: [szeptem] A jeśli przyniesie mi pan kilo chałwy, trzy czekolady mleczne i butelkę spirytusu, to ja... panu zapiszę moje mieszkanie.

[Właściciel, zakrwawiony po walce odjeżdża razem z Jasną Wisienką i pensjonariuszmi]

Osoby:

Aurelia Z Ciszy

Dziewczyny Z Tindera

Pituto

[Na scenę wchodzi kolejno dziewczyny, zamierają w pozach typu „selfie“..

Pituto wyciągniętym palcem wskazującym wykonuje w powietrzu charakterystyczny dla użytkowników Tindera ruch w lewo - „nie podobasz mi się“. Dziewczyny obrażone odchodzą w lewą stronę. Wchodzi Aurelia Z Ciszy i palec Pituta przesuwają się w prawo. „Match!“

Kiedy Aurelia Z Ciszy zaczyna swoją opowieść, jej palce „migoczą“, usta poruszają się, ale to Pituto udziela Aurelii swojego głosu]

Aurelia Z Ciszy : [głosem Pituta] Jestem niema i głucha od urodzenia.

Moi rodzice uznali, że to dar od losu, bo w przeciwieństwie do większości ludzi mam wyjątkową moc: moc słyszenia oczami.

- Czy ten dom ładnie brzmi? - pytała Matka

Matka była niewidoma od urodzenia.

Jej rodzice uznali, że to dar od losu, i Matka została architektką. Projektowała domy „ze słuchu“.

Kiedy muzyka wpływała do jej uszu, palce przemieniały odległości między dźwiękami w rytm pięter, proporcje okien i gzymsów. I wtedy Matka pytała: Czy ten dom ładnie brzmi? A ja

patrzyłam i „słuchałam“ oczami, bo jedyna różnica między domem a muzyką jest taka, że dom nie płynie - dom, to muzyka, która stoi w miejscu. I można ją zobaczyć.

Kiedys matka narysowała utwory Schoenberga.

- To bardzo szlachetne ze strony Arnolda. Ta idea, że każda nuta jest tak samo ważna! – mówiła matka. - Dźwięki przestały być lokatorami Jej Wysokości Tonacji, która od razu na wstępie mówiła: ty możesz u mnie mieszkać, a ty tu nie pasujesz, więc wynocha. Teraz każdej nucie należy się osobne mieszkanie z niekrępującym wejściem.

Zwykle jednak Matka sięgała po utwory mniej ideowe. Widziałeś jej osiedle zaprojektowane na podstawie Sonaty F-dur opus 24 Ludwiga van Beethovena? Nie? No, to koniecznie musisz tam pójść! Tam gdzie kończy się utwór i osiedle, Matka postawiła akord z dźwięków o różnej wysokości. Tak powstała słynna w okolicy Dźwięcząca Ściana Wspinaczkowa. Dzieciaki wygrywają swoje wariacje na tej ścianie. Matka często tam chodzi, siada na ławce i słucha jak improwizują.

Mój Ojciec... Nie, mój Ojciec nie miał żadnej wyjątkowej mocy.

Za to uwielbiał gotować.

- Gotowanie - mówił - to najdoskonalsza ze sztuk, bo tak, jak muzyka i architektura, opiera się na proporcjach! Najlepsi kucharze komponują katedry i symfonie, które podziwia się wszystkimi zmysłami.

Uważał, że kucharz to taki twórca, który nie martwi się, kiedy jego dzieło przestaje istnieć, a nawet cieszy się, kiedy szybko znika, bo wtedy może stworzyć nowe. Na Wielkanoc robił mazurki Chopina, na Wigilię kolędy z makiem, a jego pieczone *adaggia* były sławne w okolicy. Kiedy umarł nasz sąsiad, Ojciec upiekł w całości Requiem Mozarta! Danie było trochę za ciężkie, więc Ojciec przełożył Mozarta głosem George'a Michaela, słodkim jak pianka z karmelu – trochę się bał, że ludzie tego nie strawią, jednak od tamtej pory wciąż zamawiano u niego te postmodernistyczne przekładańce.

Moja rodzina była trójkątem doskonałym. Tak dobrze dodawaliśmy się do siebie! Mój Ojciec

twierdził nawet, że razem tworzymy jednego super-człowieka!

A potem...

[Palce przestają „migotać” i Aurelia Z Ciszy zamienia się w kiepską aktorkę z filmu niemego: wykonuje przesadne gesty, wytrzeszcza oczy, przewraca nimi itd.]

Pituto: [swoim głosem, próbuje odczytać jej gesty] Umarli? W jednej chwili. Wiesz dlaczego? TO było coś, co wypłynęło z radia! Utwór o morderczych proporcjach zmiażdżył jej mózg?

Piosenka o refrenie prostym jak drzazga, wbiła się w ucho twojej matki, dotarła do mózgu i zabiła ją?

[Dłonie Aurelii zaczynają się niecierpliwić]

Pituto: Wiem! Ostatni szkic twojej Matki! Tam jest odpowiedź! Musisz go odnaleźć, posłuchać oczami, a potem... no wiesz, wyśpiewać wszystko policji!

Aurelia: [krzyczy swoim głosem] Zwariowałeś? Przecież jestem głuchoniema!

Osoby:

Aurelia – jutiuberka

Aurelia: Byłam dzieckiem zapominanym i gubionym.

Nie odbijałam się w pamięci rodziców - nigdy nie mogli zapamiętać, gdzie mnie zostawili.

Ani w opowieściach, bo nie wspominali o mnie. Ani w ich oczach, bo nigdy na mnie nie patrzyli.

Rodzice odlatywali często i na długo w rejony, do których nie zamierzali mnie zabierać. Wtedy zaczęłam wątpić. Zaczęłam wątpić w swoje istnienie.

Przyszło mi do głowy, że być może w ogóle mnie nie ma! Bo niby skąd miałabym to wiedzieć? Do tej samej studni zwątpienia wpadł kiedyś Kartezjusz i tak długo spadał, aż namacał twardy grunt i mocno na nim stanął: skoro wątpię – znaczy, że jestem!

Ale dzisiaj samo wątpienie nie wystarczy! Dzisiaj potrzeba bardziej widzialnych dowodów, dlatego siadam przed kamerą i wymyślam krwawe fabuły. [Z satysfakcją] W każdej z nich moi rodzice giną na końcu w niewyjaśnionych okolicznościach. A potem liczę lajki.

Chciałabym zostać autorką kryminałów, ale pisanie okropnie męczy - co innego gadanie. Ono nikogo nie męczy. „Gdyby tak smykiem jak językiem to by wszyscy byli muzykanci“ - co nie?

Po każdym nagrany filmiku już wiem na pewno, że jestem, skoro odbijam się na ekranie i wszyscy mnie widzą. A w dodatku moje życie na Jutubie jest sto razy lepsze od tego prawdziwego! Zło można wyciąć, błędy naprawić, zatrzymać czas i wszystko powtórzyć. I na końcu tak montować jak się chce, żeby wszystko ładnie wyglądało, tylko trzeba umieć, ja umiem.

Jest tylko jeden problem: nie na długo mi starczy tego gadania. Po trzech dniach – a trzy dni, to przecież wieczność - znowu mam wątpliwości. Ktoś pisze: „Zniknęłaś? Czemu cię nie ma?“ A ja wpadam w panikę. Wtedy znowu włączam kamerę i ładuję swoje istnienie.

Chciałabym żyć wiecznie na swoim kanale, jak święty Liwin, który dawno rozsypał się w proch, a jego język wciąż gada bo Liwin jednym końcem przytwierdzony do tej ruchomej części, był tylko dodatkiem do języka - wcale nie najważniejszym. No, ale to było dawno. To była gadulia, prehistoryczny ocean gadania. Dzisiaj logorrhea wystygła, a na powierzchni tej paplaniny pływają skrzepy: krip- pasty, instastory, komentarze, tutoriale i pulpy.

Niedługo opowiem wam o pewnym ziomku z Dani, który rozjechał całe królestwo samymi słowami! Sztoś, co nie?

Tylko nie zapomnijcie zostawić mi suba z dzwonem, łapki i donejta.

[Aurelia odjeżdża razem ze swoim kanałem na Jutubie]

Osoby:

Recepcjonistka

Pituto

[Na scenę wjeżdża recepcyjny kontuar, nad nim napis: Instytut imienia Marmieladowa.

Pod napisem ekran a na nim twarz menela, zarośniętego, brudnego i bez wątpienia kompletnie pijanego. Z ekranu płyną słowa pełne mamlania, smarkania, chlipania – to monolog Marmieladowa ze „Zbrodni i kary“ Dostojewskiego w genialnym wykonaniu Jana Świderskiego. Pituto zasłuchany sam zaczyna szlochać. Zza kontuaru wynurza się Recepcjonistka i podaje Pitutowi chusteczki, sama bierze jedną i chlipią razem]

Recepcjonistka: Ten kawałek o Sonieczce... Zawsze przy nim płaczę.

Pituto: [wskazuje na ekran] Kto to?

Recepcjonistka: Nasz patron i mistrz, Marmieladow.

Pituto: On?

[Recepcjonistka wybucha śmiechem]

Recepcjonistka: W tym rzecz! Marmieladow to geniusz! Wygląda jak menel a całkowicie BEZ-DO-TY-KO-WO dokonał przejęcia aktywów...

Pituto: Co?

Recepcjonistka: Zasunął taki bajer, że biedny jak mysz kościelna Raskolnikow oddał mu wszystko, co miał. Mistrzostwo świata, nieprawdaż?

Pituto: Biednemu zabrać wszystko i to samymi słowami? Fakt, geniusz podłości.

Recepcjonistka: Dobre monolo może człowieka ustawić na tysiące lat. Jezus, Budda, Mahomet – takich spin-doktorów już dzisiaj nie ma! „Ostatni będą pierwszymi“ – żyleta, co? Z takim hasłem

od dwóch tysięcy lat wybory się wygrywa! Jak „nowina“ - to „dobra“, a jak „zmiana“ - to też „dobra“! Złośliwe zmiany można mieć w płucach.

[Recepcjonistka wskazuje na kontuar, kołysze się, a jej piersi, biodra i pośladki posłusznie udzielają to kołysanie słowom]

Recepcjonistka: [śpiewa]

Bóg kuśpikiem świata nie wystrugał,

Tylko Słowo ostre miał jak nóż.

Słowem świat pochlastał,

Nikt Mu nie podskoczył,

Bo nie nóż, nie pała, nie kamień

Tylko mowa jak dżungla kwitnąca.

Więc ty mowy naucz się używać jak noża i kamienia.

Dobrze wyceluj i... uderz!

Prosto w serce!

[Recepcjonistka teatralnym gestem „chwytając się za serce“ i upada na kontuar a potem ze śmiechem zeskakuje na podłogę]

Recepcjonistka: Po co z siekierą na staruszkę iść, kiedy staruszka sama wszystko ci odda.

Raskolnikow to idiota. Prawdziwym bohaterem jest właśnie on! [Recepcjonistka patrzy miłośnie na ekran] Nasz mistrz MARMIEŁADOW. Po co banki rabować? Ludzie sami kasę ci przyniosą! Dość łomów, siekier i gaz-rurek. Nie rozbój lecz bajer wszechmocnym cię uczyni, więc fabułę weź i wal! Spójrz na Adama w Raju - przyjął dar mowy i zaraz trud pracy porzucił! Ręk sobie nie ubrudził, ubrania nie poplamiał a piramidy zbudował! Piramidy finansowe.

Pituto: Samymi słowami? Jak?

Recepcjonistka: To proste: trzeba tylko znaleźć to jedno ogniwo [wskazuje na coś w powietrzu].

Takie cieniutkie, tak – wy-cień-czo-ne, na którym ledwie trzyma się znaczenie słowa i - ciach!

Rozerwać!

Pituto: I co?

Recepcjonistka: Potem połączyć słowo z nowymi znaczeniem, zależnie od potrzeb. Kapusta stanie się różą, czarne białym, łamanie prawa – sprawiedliwością.

Pituto: Ale kapusta, szczególnie kiszona, nawet nazwana różą nie przestanie śmierdzieć!

Recepcjonistka: [groźnie] To się jeszcze okaże!

Pituto: Kapusta NIE JEST różą. To nieprawda!

Recepcjonistka: [chłodno] Nie jesteśmy instytutem naukowym, nie zajmujemy się prawdą. Zresztą, ludzi nie obchodzi prawda, tylko szczęście.

[Zaczynają wyc syreny, do Instytutu wbiegają uzbrojeni żołnierze, Pituto rzuca się do ucieczki, ale

Recepcjonistka go przytrzymuje]

Recepcjonistka: Spokojnie! To tylko operacja pokojowa.

[Spada bomba, Instytut razem z Recepcjonistką pogrążają się w ciemnościach.

Pituto wynurza się z gruzów, otrzepuje, zamyka walizkę, stawia ją na podłodze]

Pituto: A teraz, turkoczac wesoło, udam się na dworzec, żeby wyruszyć do...

Zaraz! O czymś zapomniałem!

Osoby:

Pituto/Prospero

Pacjent

[Gabinet terapeuty. Pituto/Prospero siedzi za biurkiem z poważną miną. Za jego plecami wisi oprawiony w złoczone ramy dyplom Bongo University.

Tyłem do widzów siedzi Pacjent]

Pacjent: Z ciężką walizką ślizga się na bruku. Nagle potknęła się o krawężnik, aż nią zakołysało. Ta... myśl nią zakołysała

Pituto: Jaka myśl?

Pacjent: To było wahanie - iść dalej, czy uciec na oślep? Myśl pęka, ułamany kawałek dryfuje na drugą stronę ulicy. Do otwartej bramy. Ona, ta dziewczyna ciągle stoi na krawężniku w czarne cętki, a myśl nią kołysze: „Dokąd? W bramę, w pole, a potem w las.”

Pituto/Prospero: A ty, gdzie ty jesteś?

Pacjent: Stoję w otwartych drzwiach domu.

Pituto/Prospero: Swojego domu?

Pacjent: Nie...Mieszkam w nim, bo jest „opuszczony”.

Pituto/Prospero: Opuszczony?

Pacjent: Tak się mówiło już po wojnie. „Opuszczony, to zajęty przez kogoś innego niż właściciel, który nigdy wszelako nie przestał być piastunem prawa własności mienia.”

Stoję w otwartych drzwiach, o którym nikt na razie nie mówi, że jest „opuszczony”, chociaż powrót właściciela jest...

Pituto/Prospero: Jaki jest?

Pacjent: Z pewnością niepewny.

Pituto/Prospero: I co dalej?

Pacjent: Stoję i patrzę.

Pituto/Prospero: Nie ma nic złego w patrzeniu.

Pacjent: Trzymam się mocno futryny, żeby mnie nie porwał nurt drogi. Droga idą rozmnożeni Trzej Królowie. Ich los zapisany jest w gwieździe, którą taszczą na plecach. Za każdą gwiazdą, jak ogon komety, ciągnie się wózek z rondlami, futrami, pierzynami. Świecą jasnożółte gwiazdy, jakby firmament runął na ziemię.

Ja jestem tak blisko, a jednak dziwnie oddzielony od tamtych. Jestem tak blisko, ale nic mnie nie dotyka. Stoję i patrzę.

Pituto/Prospero: [sennie] Nie ma nic złego w patrzeniu!

Pacjent: I wtedy ona... ta dziewczyna, znam ją, chodziliśmy razem do szkoły...

Pituto/Prospero: Ta z walizką?

Pacjent: Ona patrzy na mnie, patrzy prosto w oczy...

Pituto: [zamyka oczy] Nie ma nic złe...

Pacjent: Próbuje wśliznąć się w moje rozszerzone źrenice! Próbuje ukryć w ciemności za tęczęwkami. Ale moje spojrzenie jest chłodne i śliskie, i Ona ześlizguje się ze szklistej powierzchni. Ciągle tam wracam. Ludzie w Miasteczku dźgają palcem horyzont, mówią: "tu było! Tam było! A teraz nie ma nic!". Nieprawda! Została tamta droga. Drogi mają twardy żywot, nie tak łatwo wyrwać szare kamienie wciśnięte w ziemię. Patrzę w oczy tym, którzy tędy szli. Ich spojrzenia przywarły do wypukłych kamieni. Wywołuję tamten wzrok wbity w ziemię. Utrwalam w sobie. Szukam Jej spojrzenia. Ono tam jest. Na pewno. Jej myśl jest wgłębieniem na granitowym krawężniku, w jej wahaniu zbiera się deszcz i szlam. Powiem: „Przyszedłem, żeby Cię stąd zabrać”. Spojrzę w Jej oczy rozszerzone strachem i powiem: „możesz wejść!” Nie ustami to powiem, tylko oczami: „szybko, wejdź do sieni, ukryj się w ciemności.”

[Zegar daje znać, że sesja się skończyła]

Pituto/Prospero: Czas się skończył? Przyjdzie pan za tydzień i znowu mi pan opowie o tej...

[próbując sobie przypomnieć] walizce?

[Pacjent niezgrabnie wstaje z krzesła, chce wyjść. Pituto/Prospero chrząka znacząco.

Pacjent wyciąga portfel i płaci.]

Pacjent: Doktorze Prospero! Ja tylko... chciałbym wiedzieć, czy... to moje gadanie jakoś mi pomoże?

Pituto/Prospero: [łagodnie] Oczywiście! Od tego jest monolo, żeby zmieniać to, czego zmienić się nie da. Będiesz jak ten, „kto kłamie tak długo, że w końcu pamięć swą wciąga do grzechu i wierzy własnym zmyśleniom“. Na tym polega moja sztuka. Sztuka wzięła ze sztukowania - jak gdzieś czegoś brakuje, to zawsze można dokleić, i jest! [Refleksyjnie] Taa! Mógłbyś napisać sztukę teatralną, takie monolo ze słów nigdy niewypowiedzianych. Zaraz, jak ty to ładnie powiedziałeś: próbuje wśliznąć się w moje rozszerzone źrenice i ukryć w ciemności za tęczęwkami! Wiesz, ludzie za dużo myślą o tym, co jest! A przecież, to, czego nie ma, jest ważniejsze, bo z niczego wziął się świat, i tam, na dnie tego wora z nicością, ciągle jest to, czego tutaj nie ma - lepsze życie, lepszy świat, i ty sam – lepszy! Tylko musisz uwolnić słowa, które pęcznią ci w środku - o zobacz, jak ci się wybrzuszą we wszystkie strony! Jeśli będziesz przychodził tutaj do mnie, to kiedyś - nie za szybko, już moja w tym głowa – w końcu wpuścisz tę dziewczynę do swojej sieni! I ukryjesz do końca wojny. A wtedy, Miłosierne Monolo udzieli ci rozgrzeszenia i uniesie twoje winy do nieba, jak huragan duszę Henocha!

Osoby:

Pituto

Pacjent

[Matrix się zaciął i znowu widać jak Pacjent niezgrabnie wstaje z krzesła, chce wyjść, Pituto chrząka znacząco, Pacjent wyciąga portfel i płaci.]

Pacjent: Panie doktorze, ja tylko... chciałbym wiedzieć, czy... to moje gadanie jakoś mi pomoże!

Pituto: [wybuchając śmiechem, uderza dłońmi o blat stołu i prawie dusi się ze śmiechu]

Nie! Kurwa! W żadnym razie! Byłeś tchórzliwym gnojem, a te poetyckie kawałki - gówno ci teraz pomogą! To nie jest sztuka teatralna! To jest RZE-CZY-WIS-TOŚĆ! Rozumiesz!

[Przedrzeźnia Pacjenta] Próbuje wśliznąć się w moje rozszerzone źrenice i ukryć w ciemności za tęczęwkami!

Ci, którzy tylko patrzą, nigdy nikogo nie wpuszczają do środka! A wiesz dlaczego? Bo ich strach, nie jest prawdziwym strachem. W ich patrzeniu jest rozkosz odwracalnego doświadczenia, jak w teatrze! Rozkosz własnego zmartwychwstania, kiedy zapalają się światła na widowni.

Zaraz, jak ty to powiedziałeś? „Jestem tak blisko, a jednak dziwnie oddzielony od tamtych. Jestem tak blisko, ale nic mnie nie dotyka.” Stałeś bezpieczny w tych drzwiach i patrzyłeś...

Pacjent: [słabo] Nie ma nic złego w patrzeniu...

Pituto: ... a teraz bez przerwy chodzisz tamtą drogą. Czemu?

Ach, zaraz, już wiem! [Przedrzeźnia Pacjenta] Ta droga jest pełna Ciebie, Twoja myśl jest rysą, wgłębieniem na granitowym krawężniku, w Twoim wahaniu zbiera się deszcz i szlam, a ja przyszedłem, żeby Cię stąd zabrać.

Gówno prawda! Chodzisz tamtą drogą, bo przydarzyła ci się całkiem niespodziewana rozkosz opowiadania o tym, jak tam stałeś i patrzyłeś! Niezrozumiałe wywyższenie, jakiego nigdy nie zaznałeś! Kamery, światła, i ty w centrum uwagi! Kręcą reportaż, kręcą film z tobą w roli głównej! Ach, gdybyś WTEDY mógł to wiedzieć! Gdybyś wtedy wiedział! Pewnie lepiej byś spojrzał!

Dokładniej, dłużej, bo TERAŻ dłużej byś stał przed tym szklanym okiem kamery, chłodnym i śliskim, opowiadając o tym, na co wtedy patrzyłeś. I może nawet wdarłbyś się do lepszego życia, do sławy tych, co mówią o tym, co kiedyś widzieli!

Wiesz, co? Nie przychodź tu więcej! Rzygać mi się chce od tego twojego gadania! Co niewypowiedziane, niech spoczywa w spokoju!

[Pacjent przerażony cofa się do drzwi]

Pituto: [krzyczy do Pacjenta] Stój!

To, tutaj! (Pokazuje na czoło) Zawsze ci się tak wypucza? Wygląda jak ...Missisipi?

Osoby:

Aktor – pituto, ni to , ni śmo. Cosiś.

Aktor: Dobranoc,

patostrimerzy w parlamentach - pijany Marmieladow rzuca bomby, idzie z siekierą na staruszki, lecz wy - nie przestawajcie mówić. Wasze monolo, starannie wykończone, pełne jest dziur, choć bez wątpienia zachwycających : „ubolewanie”, „potępienie”, „głębokie zaniepokojenie”, „wezwanie do”, „ostrzeżenie przed”.

„ Są czymś w rodzaju piany, która unosi się bez szkody na powierzchni wykwintnej paplaniny. Ale poddać ich byle próbie, dmuchnąć zaledwie – bańki pękają.”

Dobranoc,

dyplomaci, którzy składacie słowa jak żaba skrzek: okrągłe, lepkie i tak łatwo kleją się ze sobą.

Dalej skrzeczcie słowami jak ropusze jaja:

„Brékkkek Kékkek Kékkek Kékkek! Kóax Kóax Kóax! Ualu Ualu Ualu! Quaouauh!”

Dobranoc,

spin-doktorzy, wiejcie słowami, dymajcie dyktatorów, niech rosną jak ciasto od waszych pustych

słów. Spójrzcie, jak na pustym bąblu wyrosli! Jak rozdęci słowami wylewają się z formy i twardnieją, tacy zapiekli na wierzchu.

Dobranoc,

artyści, wypchani słowami, jak rybi pęcherz powietrzem. Złą nicość wypełniajcie dobrym słowem albo jakimś ładnym obrazkiem i wszywajcie w materię życia. Czepiajcie się słów, żeby nie umrzeć z głodu. Słowami walczyście o życie. Szeherezada żyje, dopóki opowiada.

[Do widzów]

Dobranoc,

książęta, którzy śpicie spokojnie w swoich łóżkach, którzy nie uciekacie z domów, nie żegnacie bliskich. Słowami zaprzeczajcie krwi, żeby nie porwał was jej nurt, jest tak blisko. Słowa przeciwko grawitacji. Niech was uniosą i nie pozwolą opaść. Nie przestawajcie gadać, nawet przez sen. Niech szczodry sens nasyci wasze życie, niech uderzy wam do głowy.

[Aktor wskakuje na żaglowiec pod piracką flagą witany owacyjnie przez załogę]

Aktor: [do widowni] A teraz!

„Zaśmiejcie się – a wasze tchnienie

Żagiel mój wydmie...”

Dobranoc.

Osoby:

Staruszek

Studnia

[Staruszek podchodzi do studni. Nachyla się nad studnią i krzyczy]

Staruszek: Dobrze, że jesteś!

Studnia: Jesteś! Jesteś! Jesteś! Jesteś! Jesteś! Jesteś! Jesteś!

[Staruszek liczy na palcach: siedem. Uśmiecha się, kiwa głową zadowolony i odchodzi]

KONIEC

